

2

Siedziałem przy oknie w małym pokoju i patrzyłem jak na zewnątrz pada deszcz. Słyszałem przyjemny dla ucha szum spadających na ziemię kropel i podmuchy wiatru. Bardzo lubię słuchać deszczu, w ogóle odgłosów natury – ona daje najlepsze koncerty, jakie można by zagrać. Jakieś pojedyncze wysokie i ostre dźwięki przebijały się zza kojącego nerwy plusku i wiązyły mnie w tej rzeczywistości, w tym małym pokoju z zamkniętymi drzwiami, który dzięki szumowi deszczu przybrał na chwilę rozmiary kosmosu i stał się wszystkim. Dobrze wiedziałem, co sprawiło, że pokój zaczął z powrotem być tylko pokojem. Moi rodzice się kłócili. Miałem wówczas tylko pięć lat i niewiele rozumiałem z tego, co działo się dookoła mnie. Słowa, które wyrzucali z siebie niczym bolesne i przewiercające na wskroś pociski brzmiały dla mnie strasznie ze względu na głośność i gwałtowność, z jaką się pojawiały; nie zaś ze względu na ich znaczenie, które miałem poznać dopiero o wiele później.

Zazwyczaj, kiedy zdarzało się coś podobnego po prostu odwracałem głowę od drzwi i patrzyłem za okno. Co jakiś czas przymykałem na chwilę oczy, tak jakby jedno mrugnięcie mogło przenieść mnie całego, nie tylko moją wyobraźnię, w ten świat, który obserwowałem i poznawałem jedynie wzrokiem, wycinającym nieostre kadry, bałagan rozmazanych obrazów, porozrzucanych na wszystkie strony przestrzeni i czasu. Tak zwykle myślą ludzie, którzy nigdy nie wyszli na zewnątrz, którzy od zawsze pozostawali odcięci od świata. Ze mną było inaczej, ja non stop bawiłem się na podwórku, chodziłem z mamą na zakupy, żeby jej pomóc, tata odprowadzał mnie do przedszkola. Sęk w tym, że kiedy wychodziło się przez drzwi, świat nie był już tym, czym się wydawał widziany przez okno. Stawał się tak bliski, że wszystko wydawało się być na wyciągnięcie ręki. W takiej sytuacji nie sposób uniknąć złudzeń. Miałem wrażenie, że kiedy oglądam świat z bliska, niczego nie potrafię zobaczyć we właściwy sposób. I choć rozsądniej byłoby stwierdzić, że to patrząc przez okno poznajemy wszystko bardzo pobieżnie, dla mnie właśnie wtedy przestrzeń, którą otaczałem wzrokiem nabierała sensu. To trochę tak, jak z oglądaniem obrazu

impresjonistycznego. Jeśli ustawimy się za blisko, barwy zlewają się i to, co z odpowiedniej odległości przybiera konkretny kształt i formę, z bliska wygląda jak bohomaz i traci swoje znaczenie.

Kłótnia trwała niemiłosiernie, a zdenerwowane na siebie głosy przybierały na sile. Zastanawiałem się, który wygra. Zresztą to i tak nie miało znaczenia, chodziło tylko o to, żeby powrócił spokój, zgoda i ta przyjemna cisza, która zaczyna wypełniać nas od środka, gdy już całkowicie nas otoczy. Czasem zwiastuje coś niedobrego, ale w takim wypadku jest równie przyjemna co zapach powietrza tuż po burzy. Coś niesamowitego. Moi rodzice nie kłócili się ze sobą bardzo często, ale nie mogę też powiedzieć, aby ich spory były ogromną rzadkością. Powiedzmy, że występowały w takiej częstotliwości, jak w każdej przeciętnej rodzinie. Gdybym miał opisać tylko wspomnienie wybranej sprzeczki, nie miałyby to sensu, tym bardziej, że jej treść pozostała niedostępna dla mojego rozumu. Zatrzymała się gdzieś pomiędzy usłyszeniem a chęcią odkodowania komunikatu. Dlaczego więc tak dobrze to pamiętam? Dlatego, że kiedy tamtego dnia odwróciłem głowę z powrotem w kierunku drzwi, moje

spojrzenie zatrzymało się, zanim na nie natrafiło, na niespodziewanym przybyszu, który spoczywał spokojnie na dywanie. Czuł się tak swobodnie, jakby siedział tam od zawsze, jakby mieszkał tu z nami i wyszedł na codzienny rekonesans, żeby sprawdzić, czy nadal wszystko jest po staremu.

Nie wiedziałem co to za stworzenie, ale definitywnie nie przypominało człowieka. Było zdecydowanie za małe. Miało cztery nóżki, krótki ogon i głowę. Jego ubarwienie pozostawało w mocnym kontraście do niebieskiego dywanu – stworzenie było białoczerwone. Zastanawiałem się, czy widziałem gdzieś coś podobnego. Postanowiłem wykonać poglądowy rysunek mego niespodziewanego gościa i pokazać go pani w przedszkolu. Bo jeśli ona nie będzie wiedziała, to kto? Sięgnąłem po zeszyt i znalazłem odpowiednie kredki. Miałem mały problem, bo nie da się pokazać białego koloru na białej kartce. Dlatego obrysowałem najpierw kontury zwierzęcia ołówkiem, potem część jego ciała pokolorowałem na czerwono, a pozostałe miejsce pozostawiłem puste, na znak, że są białe. Potem wytarłem kontury, a w efekcie końcowym stworzenie narysowane

na kartce przypominało w dużym stopniu to, które siedziało u mnie w pokoju i bacznie mi się przyglądało.

Zastanawiałem się czy ma coś do powiedzenia. Kiedyś ktoś mi mówił, jak każdemu małemu dziecku, że zwierzęta czasem przemawiają ludzkim głosem, na przykład w Wigilię. Niestety, był akurat sierpień, ale uznałem, że może Wigilia nie jest jedynym tak niezwykłym dniem, że może niektóre zwierzęta odzywają się częściej, a inne rzadziej – tak jak ludzie – niektórzy są mniej gadatliwi, a inni bardziej. Zwierzątko nie zamierzało najwyraźniej nic powiedzieć, ponieważ ani razu nie otworzyło nawet buzi. To trochę dziwne, że o tak późnej porze nie ziewało ze zmęczenia.

W pewnym momencie tak bardzo przejąłem się jego obecnością w moim pokoju, że koniecznie chciałem się dowiedzieć jak się ono nazywa i skąd przyszło. I chociaż ono samo w sobie niczego nie mówiło, ja miałem ogromną ochotę się do niego odezwać. A każdy wie, że niezręcznie byłoby rozmawiać z kimś, nie znając w ogóle jego imienia. Powodowany tym stwierdzeniem, podbiegłem do rodziców i zawołałem ich, żeby przyszli do pokoju (jeżeli już sobie pokrzyczeli) i zobaczyli jakiego

mam nietypowego gościa, żeby mi powiedzieli, jak się może nazywać owo niezwykle zwierzątko. Pewnie pomyśleli, że zmyślam, bo nawet nie próbowali udawać zainteresowanych i tak się ociągali, że kiedy już udało mi się ich zaprowadzić do pokoju, stworek zniknął i nigdzie nie mogłem go znaleźć. Próbowałem przesuwając łóżko, myśląc, że może się pod nim schować. Potem odsłoniłem firanki – mógł spróbować schować się także tam, a może nawet uciec przez okno. Niestety tam również go nie było. Zrobiłem z siebie głupka. To było oczywiste. Myśli, które pojawiały się rodzicom w głowie można było z łatwością wyczytać z ich zmarszczonych czoł i wymownych spojrzeń. Po chwili mama zaczęła zachowywać się tak, jakby zauważyła gdzieś dziwnego przybysza, ale szybko zorientowałem się, że się zgrywa. Naprawdę myślała, że wszystko sobie zmyśliłem? Próbowała być tak przekonująca, jak tylko mogła, ale nic z tego. Dostrzegłem cień fałszu. Dzieci są najlepszymi obserwatorami. Przez to, że tak jasno i otwarcie wyrażają uczucia, świetnie rozpoznają je u innych, zwłaszcza u dorosłych. Dlatego bardzo dobrze wówczas wiedziałem, że mama tylko udaje. W sumie pewnie na jej miejscu zrobiłbym dokładnie to

samo – przecież chciała sprawić mi tylko przyjemność, pokazać zaangażowanie w zabawę. Tylko, że to nie była wcale żadna zabawa. Zwierzątko pojawiło się naprawdę. Co do tego nie miałem najmniejszej wątpliwości. Na szczęście jako względny dowód zachowałem rysunek stworka. Postanowiłem pokazać go pani w przedszkolu i zapytać jej czy widziała kiedyś coś podobnego.

Kiedy następnego dnia rano tata zaprowadził mnie do przedszkola byłem tak zniecierpliwiony, że kiedy dotarliśmy na miejsce, nawet nie zmieniłem butów i już chciałem pobiec pokazać którejś pani mój rysunek.

– Gdzie cię tak ciągnie?

Moje zniecierpliwienie musiało zaniepokoić lub co najmniej zadziwić tatę. Przywołał mnie do porządku i powiedział, słusznie zresztą, że jeśli nie zmienię butów, to wszędzie nabrudzę i potem inni usmolą się tym, co ja naniosę, biegając wszędzie w butach, w których chodziłem po ulicy. Nie pamiętam, co dokładnie wtedy pomyślałem – to było tak dawno temu – ale myślę, że bardzo chciałem się zbuntować. Nie wiem do końca, dlaczego, bardzo możliwe, że było to całkowicie bez sensu. Ale wówczas świat dorosłych, w którym wszystko

musi mieć sens wydawał mi się niezwykle napuszony i nudny, a przy tym straszliwie sztuczny. Kto mógłby być na tyle nienormalny, żeby być w stanie stosować się do tych wszystkich durnych zasad – myślałem sobie. A może wcale tak nie myślałem, nie pamiętam. Wiem za to na pewno, że tamtego dnia udało mi się pokazać rysunek jednej z pań z przedszkola by po chwili uzyskać odpowiedź: „nie mam zielonego pojęcia co to takiego”. Poczułem się mocno zawiedziony.

– Przecież pani wie wszystko.

Moje słowa musiały zabrzmieć bardzo naiwnie, ale przede wszystkim śmiesznie, bo niezwykle rozbawiły moją rozmówczynię. Mało nie popłakała się ze śmiechu. Kiedy już się opanowała, spytałem najpierw, co ją tak rozśmieszyło. Nie rozumiałem co było nie tak z wypowiedzianym przeze mnie krótkim komunikatem. Wydawał mi się bardzo prosty i oczywisty. Teraz, kiedy sobie o tym przypominam, sam umieram ze śmiechu, ale cóż, tak to już jest. Pani z przedszkola usiłowała najlepiej jak tylko umiała wytłumaczyć mi, że jej wiedza jest do pewnego stopnia ograniczona. Z trudem przyjąłem to do wiadomości, ale nie miałem niestety innego wyboru.

Spostrzegłszy, że zmarkotniałem nieco, podsunęła mi następujący pomysł.

– Możesz poprosić tatę, żeby poszedł z tobą do sklepu ze zwierzątkami. Tam podejdziesz do pana sprzedawcy i pokażesz mu rysunek. Może on będzie wiedział co to za zwierzątko.

Pojęcie „sklepu ze zwierzątkami” zabrzmiało dla mnie wówczas tak absurdalnie jak „sklep z ludźmi”. Nigdy wcześniej nie byłem w żadnym schronisku ani sklepie zoologicznym, więc mocno zaciekawił mnie fakt, że coś takiego może w ogóle istnieć. Nawet kiedy dałem się już do tego przekonać, pani z przedszkola nie udało się mnie przekonać bym uwierzył, że podobnych sklepów jest mnóstwo w naszym mieście.

Wieczorem, kiedy tata przyszedł by mnie odebrać, opowiedziałem mu o całym incydencie. Roześmiał się równie mocno, co pani z przedszkola i obiecał mi, że w następny weekend zaprowadzi mnie do „sklepu zoologicznego”. Ta nazwa brzmiała wtedy bardzo tajemniczo. Kryła w sobie więcej nierozwikłanych zagadek niż wrak statku piratów. To było niesamowite. No tak, ale wówczas wszystko dookoła wydawało się

niesamowite. Aż szkoda, że z czasem czynimy świat wokół takim szarym, chowając gdzieś głęboko w sobie to, co dodaje nam uroku, po prostu przestajemy być sobą i nakładamy wciąż maski, coraz bardziej skomplikowane aż do momentu, kiedy sami nie wiemy już kim jesteśmy. Chyba odbiegłem za bardzo od tematu.

Przez cały następny tydzień nie mogłem na niczym się skupić. Przestały interesować mnie zabawki, nie chciałem ćwiczyć pisania ani czytać na głos bajek. Marzyłem o wizycie w sklepie zoologicznym. To był mój jedyny cel, jedyna namacalna przyszłość, której cień dostrzegałem gdzieś za rogiem. Zapraszała mnie jakby do siebie, a ja nasycając się jej cieniem, zapomniałem o wszystkim, co działo się wokół mnie – o terażniejszości. W podobnym stanie znalazłem się kilkanaście lat później, ale o tym jeszcze opowiem.

Kiedy wreszcie dotrwałem do soboty, moje marzenie się spełniło. Niestety nie mogło być idealnie – pogoda w ogóle nam nie sprzyjała. Cały dzień lał deszcz i nie mogliśmy wyjść z domu bez parasoli. Kiedy jechaliśmy do sklepu, tak bardzo się rozmarzyłem, że wycieraczki na przedniej szybie wydawały się rozmazując

krople wody rysować kształty podobne do zwierzątka, które mnie odwiedziło. Niedorzeczne, ale też niesamowicie piękne. Wtedy moja wyobraźnia była tak rozwinięta, że pracowała na najwyższych możliwych obrotach. Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek później potrafił zobaczyć w zwykłej rzeczy coś tak niezwykłego. Umiejętność dostrzegania podobnych rzeczy zniknęła gdzieś w klepsydrze minionych lat. Przysypały ją piaski czasu. A stamtąd bardzo trudno cokolwiek wydobyć. Nawet jeśli się spróbuje, istnieje ryzyko, że cali wpadniemy tam na długo, a potem, gdy nagle znajdziemy się znów w teraźniejszości, wyda nam się tak odległa, że zacznie nas przerażać.

Dotarliśmy wreszcie na miejsce. Zrobiłem tak, jak mówiła pani z przedszkola. Podeszedłem do pana sprzedawcy i pokazałem mu swój rysunek. Tata musiał mi pomóc i podsadzić mnie, bo blat, przy którym znajdowała się kasa był stanowczo za wysoki, żeby sprzedawca mógł w ogóle mnie zobaczyć. Myślałem przez chwilę, że tutaj też niczego się nie dowiem. Popadłem w zwątpienie. Ale pan sprzedawca zaskoczył mnie pozytywnie. Odpowiedział naturalnym głosem, wyjaśnił mi, że

zwierzątko, którego szukam, nazywa się aksolotl i
mieszka w Meksyku. Meksyk...to pewnie bardzo daleko.